Dnia 3 marca. № 17 Roku 1838.

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

OSTATNIA Z ALDINICH.

(Dokończenie.)

Rozstrząsałem te dziwne okoliczności; znalazłem wszystko szczególnem, ale naturalnem, aż do imienia Alezia, o które zapytać się chciałem, ale mi to z pamięci wyszło.

Niewiem, czyby kto inny w mojem miejscu mógł jeszcze czuć miłość dla młodej hrabianki. Kochałem xiężniczkę Grimani z jej niewiadomem imieniem, ale Alezi, małej Alezi, córki Bianki, kochać niemógłem, uważając się pod pewnym względem za jej ojca. Cóż mi teraz czynić pozostawało? Poświęcić siebie albo poświęcić Biankę.

Wzruszony i niespokojny przechodziłem się po pokoju. Godzina stanowcza nadeszła. Wziąwszy pióro w rękę napisałem następujący list do xiężnej Grimani:

»Signora! Wielkie niebeśpieczeństwo zagrażało córce pani; dla czegoś pani zezwoliła na jej oddalenie od siebie? Ona jest w tym wieku, w którym jedna chwila, jedno spojrzenie, rozstrzyga los kobiety! Czyż pani niepowinnaś teraz w każdej chwili dnia czuwać nad jej sercem? Nadeszła teraz dla pani stanowcza chwila, w której okazać masz moc duszy i odwagę matki. Przybywaj pani, odbierz twoją córkę i nieopuszczaj jej odtąd. — Jeżeli pani wiedzieć chcesz, jakie mam prawo, żądać tego od pani, dowiedz się więc, iż widziałem jej córkę i nieznając jej nazwiska, o mało się w niej niezakochałem; śledziłem ją później i przekonałem się, że nie jest dosyć strzeżoną, ale dzięki Bogu, dość wcześnie się dowiedziałem, że jej matka jest tą kobietą, którą na tym świecie najwyżej cenię, od tej więc chwili zaczęła Alezia być dla mnie świętym przedmiotem. Nieoddalam się natychmiast z tego miejsca, abym na rozkaz pani mógł przed nią stanąć i zdać jej rachunek z mego postępowania. Przyjmij pani zapewnienie najgłębszego uszanowania od swojego sługi Nekka.«

Zapieczętowałem ten list i myślałem nad tem, jakby się najśpieszniej na miejsce swego przeznaczenia dostał. Sam niechciałem go oddać, obawiając się jakiegoś nierostropnego czynu Alezii. Chciałem wszystko odkryć matce, gdyż przewidywałem, że jej Alezia z tego małego romansu nic niezamilczy. Ale w tej chwili zastukał ktoś do drzwi; przyjrzawszy się lepiej wchodzącej do pokoju osobie, krzyknąłem z zadziwieniem: »Mandola, mój stary przyjacielu!« Mandola rzucił się z łzami radości w oczach, w moje objęcia. »Zkądże to pochodzi, zapytał mnie, że ciebie tu nazywają Lelio; czyżto być może, iżbyś ty był tym sławnym śpiewakiem, o którym tyle w Neapolu mówią! Ja teraz zawsze w teatrze usypiam, a muzyki nigdy nierozumiałem! Signora nawet....«

»Ach! opowiedz mi co o naszej dawnej pani.«

»Ja mówię o hrabiance Alezii, bo Signora Bianca nieuczęszcza już do teatru. Ona się od drugiego swojego zamęzcia bardzo nabożną stała. Ta dobra, biedna Bianka! mnie się zdaje, że drugi mąż niewynagradza jej w niczem surowości pierwszego. Ach Nekko! Nekko, dla czegoś ty ją opuścił; ona cię kochała....«

»Milcz, Mandola, o tem ani słowa. Powiedz mi tylko, gdzie się teraz signora Bianka znajduje i jakim sposobem możnaby jej list ten potajemnie wręczyć.«

»Oddaj mnie ten list; ja go oddam xiężnie w Bolonii, gdzie teraz bawi. Czyż ty tego jeszcze niewiesz?«

»Nie. Będziesz dziś jeszcze u niej?«

»Przed wieczorem. Mnie się zdaje, że signora raz zblednie, drugi raz zczerwienieje, gdy jej list oddam i powiem: od Neka. Signora przypominasz sobie, od Neka, który tak pięknie śpiewał. Wówczas odpowie z powagą, bo biedna signora niejest już tak wesołą, jak dawniej: dobrze, Mandola, zatrzymaj się w kuchni. Potem każe mnie znowu zawołać i rzeknie łagodnym głosem, bo ona jest ciągle dobrą, jak anioł: biedny człowieku, musiałeś się bardzo zmęczyć. Salomeo, daj mu szklankę najlepszego wina.«

»A Salomea, zapytałem się, czy poszła za mąż?«

»Ona nigdy za mąż niepójdzie. Jest ona jak dawniej była, ani młodsza, ani starsza; nigdy się nieśmieje, nigdy niepłacze; poważa signorę i często się jej sprzeciwia; kocha pannę i zawsze się z nią kłóci.«

Mandola pozostał jeszcze tym samym lombardzkim Herkulesem, jakim go dawniej znałem; z prawdziwą przykrością przypadło mi skrócić rozmowę. Mandola czuł się szczęśliwym przy mnie, a ja przejęty byłem temi wspomnieniami, które duszę w swojej rzeczywistości do poezyi i miłości unoszą. Słuchałem z prawdziwą roskoszą prawego Lombardczyka, opowiadającego mi, jak długo Bianka tęskniła po moim wyjeździe, jak chorowała, jak tajemnie łzy wylewała, jak nareszcie na nowo odżyła i nowa miłość ożywiła jej serce.

»Ale jej związek z xięciem Grimani?«

»Jestto dzieło jej spowiednika.«

»A teraz, w podróż, kochany Mandola. Tu jest list i sakiewka z pieniędzmi. Nietrać ani chwili i niepowracaj do hrabianki, nim się zemną niezobaczysz. Mam ważne zlecenie dla ciebie.«

Mandola wsiadł na koń i pojechał.

* * *

W trzy miesiące potém przybyłem z Checchiną do Wenecyi. Przejeżdżając wieczorem około pałacu Aldinich, zatrzymał mnie Mandola i wskazał na oświecone pokoje, w których odbywała się uroczystość weselna hrabiego Nasi z Alezią Aldini.

NIEUFNOŚĆ.

(Dokończenie.)

Z sercem boleścią i bojaźnią przejętem, Romuald opuścił komnatę Maryi, i wrócił do ojca i brata.

»Idźmy! Marya kocha mocno Adolfa, lecz pamięta o obowiązku córki.«

W milczeniu postępowali pomiędzy krzakami ogrodu, przebyli wał otaczający tenże, szczęśliwie ominęli czujne straże i nakoniec starzec ujrzał się w gronie swych dzieci.

Zaledwie północ uderzyła, Guizolo, sposobiąc się do walki i ślubu, już był na nogach, równocześnie wydawał roskazy do obsadzenia okolicznych wzgórków, jak również i do przygotowań weselnych.

»Przygotujcie dla stu osób wieczerzę, mówił on do przybyłych obywateli, i niezapomnijcie dziś wieczorem po bitwie, bawić się wesoło; biedni przeciwnicy, oni dziś wina pić niebędą; bo daję słowo waleczności, że nawet jednemu uciec niedozwolę.

Tak zarozumiale, ufny w liczniejsze siły, rozprawiał dumny Guizolo, a wychodzącej słudze polecił, aby zawiadomiła Maryą, iżby w towarzystwie swych rówienniczek udała się do kościoła.

Marya rozmawiała z Dominiką o wypadku nocy przeszłej, gdy kilka jej znajomych w galowych ubiorach, przybyło dla towarzyszenia jej przy świętym obrządku. Na widok ich, śnieżne lica Maryi oblały się gorzkiemi łzami, lecz przekonanie, że tym tylko sposobem ocali rodzinę swą od nieuchronnej zguby, pokrzepiło jej siły.

Druga godzina z rana już wybiła i drzwi kościoła rozwarły się przed godowym orszakiem. Ołtarz

Boga rodzicy, mnogiemi lampami oświetlony, czekał powtórzenia wyrazów, które świątobliwy kapłan miał odczytać. Marya, zbierając wszystkie siły, opierając się na ramieniu siostry, zbliżyła się do stopni ołtarza. Guizolo przybył także; brunatny płaszcz okrywał jego postać, oko ciskając wejrzenie namiętności i roztargnienia, mogło przekonać obecnych o zbliżającej się stanowczej chwili.

Już szary dzionek zaświtał przez okna świątyni i pomieszał się z jaskrawem światłem świec i pochodni, a kapłana jeszcze niebyło. Zniecierpliwiony Guizolo tą z strony Bożego sługi opieszałością, wysłał do niego jednego z przytomnych, z wezwaniem, aby, jeźli chce uniknąć wiszącego nad nim nieszczęścia, bezzwłocznie do kościoła przybył.

Lecz odgłos pojedyńczych wystrzałów daje się słyszeć. Guizolo niespokojny zrzuca płaszcz i w całej okazałości włoskiego ubioru, oddając w ręce otaczających miecz i pistolety, klęka przed ołtarzem, chwyta dłoń oblubienicy, i poleca, aby kapłana, gwałtem nawet, gdyby śmiał czynić opór, przed ołtarz sprowadzono.

W krótce ukazał się zgrzybiały proboszcz, otoczony wielu mieszkańcami, pragnącemi widzieć ofiarę poświęcenia i męczeństwa. Zdrętwiała Marya stała niewzruszona, z zwrokiem wlepionym w twarz dzieciny Zbawiciela, szukając w wspomnieniu męki Jego pociechy, cierpliwości i poddania się.

III.

Jutrzenka okazywać się zaczęła na wschodzie, a odgłos bębnów, mieszający się z szmerem formującego się w kolumny wojska, doszedł uszu obozujących Włochów. Znaczna część ich zajęła cmętarz i za jego wałem spodziewała się dać silny odpór nacierającemu nań nieprzyjacielowi. Po prawej stronie miasteczka, wzgórza, okryte drobnemi krzaczkami, przed któremi wiła się niewielka rzeczka, osadzone zostały przez liczny oddział powstańców, samo zaś miasteczko, leżące pomiędzy wyżej opisanemi pozycyami, miało być bronionem przez wybór młodzieży, mającej na czele słynnego brata Guizola.

Tymczasem major Kruché podzielił batalion swój na dwie kolumny, w każdej chwili mogące się połączyć w jedną massę i za nadejściem dnia, dał roskaz do marszu.

Adolf z dwoma synami starca, miotany nadzieją i rozpaczą, opuścił chatę rybaka, aby stanąć na czele powierzonego mu plutonu.

Zupełna cichość panowała w obozie Austryaków, podzielonych na dwie równe części. Milcząco wydano roskazy i *białe mundury* stanęli w otwartem polu. Trąbka tyralierska wywołuje naprzód swych zwolenników, którzy w równoległych odstępach, z bronią spuszczoną ku ziemi, przychyleni, szybko postępowali ku nieprzyjacielowi. Niemi to Adolf dowodził.

Raptem z strony przeciwnej rozległ się bojowy okrzyk z mieszany z tysiącznemi wystrzałami; Austryacy milczeli. Na pysznym rumaku Guizolo objechał swoje szeregi zachęcając je do męztwa, a potém wrócił do dokończenia przerwanego ślubu.

Wzgórza, do których się zbliżali Austryacy, okryły się gęstym dymem, w śród którego krzyżowały się odbłyski ognia; niekiedy cała przestrzeń okryta tumanem, niedozwalała widzieć dotychczas spokojnie stojącej kolumny Niemców.

Słońce czerwonawy promyk rzuciło na lśniące bagnety i głośne hura rozległo się w powietrzu....

»Nic widzieć niemożna,« mówił sam do siebie siedzący w polu na kamieniu stary rybak, »Boże, ocal ich!« Długo jedynie tylko wystrzały i gęsty biały dym wznosił się nad walczącemi, nakoniec kłęby dymu opadły... Na pagórkach dostrzedz można było żołnierzy obu stron w ręcz walczących, czasem tylko wystrzał za głuszał przekleństwa rannych i ostatnie jęki konających. Kolumna Austryaków wyparłszy wrogów z zajmowanego stanowiska wkroczyła do miasteczka. Adolf na czele kilkudziesiąt żołnierzy postępujących z najeżonemi bagnetami omija podwoje kościelne. Słyszy szmer, wstrzymuje się; a Guizolo wraz z swą żoną, zdumiony obecnością niespodzianych gości, staje przed nim.

»To jest zabójca Don Franciska« krzyknął Romuald, dobywając puginału, »to oszczerca braci moich i niszczyciel szczęścia Maryi, teraz, mości naczelniku, teraz się rozprawmy.

Wspaniały to był widok. Z jednej strony młody oficer z roziskrzonym okiem, słuszną zapalony zemstą, trzymając broń w ręku, otoczony garstką mężnych towarzyszy, z drugiej przerażony Guizolo stojący w tłumie strwożonych poprzednią bitwą burzycieli.

»Żono moja« zawołał Guizolo, »ustąp... tam... nazad...« i wskazał ręką na drzwi kościoła, do którego wniesiono omdlałą dziewicę.

Jeszcze czas niejaki panowało głuche milczenie, które nakoniec szczękiem szabel przerwane zostało. Dwaj zapaśnicy skruszywszy swe miecze ujęli się za bary, pragnąc jeden drugiego obalić na ziemię. Długo wątpliwą była ta walka, i tylko podstępnym sposobem udało się Włochowi przygiąć do piasku Adolfa. Lecz w tej chwili, gdy Guizolo sięgając po sztylet prawą ręką, chciał nim skrócić życie Adolfa, Romuald kulą druzgocze mu czaszkę. Byłoby to dostatecznem do chlubnego końca bitwy, gdyby brat poległego nie przybył w tej chwili. — Jak tygrys rozżarty rzucił się na Austryaków, łamie ich szeregi i byłby srodze się pomścił śmierci brata, jeśliby major z drugim oddziałem w tej chwili nieprzybył im na pomoc. Z nowym zapałem rozpoczyna się walka wśród płomieniem ogarnionych domów. Adolf przebiega ulice szukając godnego przeciwnika, na wszystkie strony pierzchają Włosi, ścigani śmiertelnemi strzałami strzelców. Jeszcze tylko z kilku domów sieją powstańcy grad kul, jestto rozpaczliwy opór, bo o zwycięztwie myśleć już niemogą. Otoczeni zewsząd, bez nadziei pomocy, postanowili wyjść z domów i szukać ocalenia wucieczce lub ponieść śmierć zaszczytną. Ustał ogień karabinowy, lecz z dachów wybuchły płomienie i Austryacy postrzegli, iż nieprzyjaciela już tam niemasz. — Oddział niewynoszący stu ludzi, uderza nagle z boku na żołnierzy Adolfa, a dwaj przeciwni dowódzcy przedzierają się przez szyki, aby pojedyńczo walkę rozstrzygnąć. Próżne wszelkie usiłowania brata Guizola; w około stoją Austryacy, i las bagnetów co chwila się zbliża.

»Ha! umrzeć trzeba!« krzyknął przeraźliwie Matineo, »lecz umierając potrzeba zostawić pamiątkę... ognia!«

Kilkanaście wystrzałów zagrzmiało i Don Adolf padł krwią zbroczony. Kłęby dymu wzniosły się do góry, bagnety się skrzyżowały, a Matineo, okryty licznemi ranami, ciskając klątwę na zwycięzców, wśród okropnych boleści na placu poległ.

IV.

We trzy tygodnie potem, mężczyzna z ręką na temblaku, cokolwiek kulejący, w ozdobnym powozie, mnóstwem otoczony ludu, wjechał do K.... Powóz się zatrzymał przed domem rodziców Maryi, zkąd świeża dziewczyna, lekko wskoczyła do koczyka, który ją zawiózł powtórnie przed ołtarz Boga rodzicy dla wykonania przysięgi, jaką teraz z radością powtórzyła. Oblubieńcem był wyleczony z ran Adolf. Dodać muszę, że proboszcz niedał się teraz długo prosić, i że stary rybak, uszczęśliwiony zupełnie, tańczył do dnia wraz z synami na weselu opłakanego młodzieńca.

Papiezka akademia starożytności w Rzymie wyznaczyła pod d. 28 czerwca 1836 r. następujące do nagrody zadanie: 1) Obszerniejsze od dotychczasowych wyjaśnienie stanu osad rzymskich; 2) Jaki polityczny i ekonomiczny cel zamierzył sobie Rzym przy tworzeniu osad? 3) Jaka była różnica między osadami wojskowemi a cywilnemi, i wczem różniły się od osad greckich. 4) W takim stanie zostawali dawni mieszkańcy, a w jakie prawa i obowiązki weszli nowi? Nagroda, to jest złoty medal wartości 40 cekinów, przyznaną została rozprawie, która miała następujący napis »*Imperium facile his artibus retinetur, quibus initio partum est etc. etc.* Gdy w połowie lutego r. b. pod przewodnictwem ciągłego sekretarza teże akademii, kawalera Visconti, otworzono kartkę, było na niej nazwisko: F. Ruperti, konrektor liceum hanowerskiego.